

ORĘDOWNIK

NAUKOWY.

Spis rzeczy **36.** Numeru: „Kurpie — Gocie, przez Wł. R. Wojcickiego. — Wyjątki z Szlachto-
grafii J. I. Kraszewskiego, § 3. Chory na pana. — Marcyan Floryan Zakrzewski. — Wyjątki z listu,
przez D.....ay. — Nowiny literackie i Korrespondencye.

Kurpie. — Gocie. —

przez

W. K. Wojcickiego.

(Dokończenie.)

Gocie są zwani ci Kurpie, którzy zaciąg, czyli pańszczyznę odrabiają. — Zachowując te wszystkie zwyczaje i obrzędy, co Kurpie, różnią się nieco ubiorem. Noszą sukmany długie z siwego sukna, chłopaki w święta występują w spencerkach granatowych i takichże spodniach, przepasani pasami różnokolorowemi. Kapelusze jak Kurpie przybrane mają. Niewiasty i dziewczki jednakowo z Kurpiami w ubiorze się noszą.

Zachowują też zwyczaj, że weselnicy u Gociów drugiego dnia po weselu idą na dzień dobry z muzyką do dworu. Drużbowie na kijach przywiązawszy chustki, powiewają jak chorągwiemi. Jeden z nich występuje jako dobosz dziwacznie przybrany. Zamiast kaszkieta, ma na głowie barełkę, ręce słomą pookręca, a nio-

sąc przed sobą ceber, dnem przewrócony, bębni na nim z całej siły. Z taką paradą wchodzi do dworu. Kiedy ich we dworze przyjmą, uczęstują wódką, wytańcowawszy się parę godzin, odchodzą, dziękując swemu państwu temi słowy:

„Pseprosomy Wielmożnych Państwa, zesmy sobie subyekcy narobili.“

Wróciwszy do domu, hulają przez tydzień, lub dni kilka, stosownie do swojej zamożności.

Tak u Kurpi, jak u Gociów, gdy chłopak żeni się z wdową, albo dziewczka idzie za wdowca, dziewczka i chłopak po ślubie oknem wchodzi do wdowca lub wdowy, w tej myśli, że gdy pierwszy mąż i żona umarli, a wchodzili drzwiami, najlepiej im wleść oknem, a przeto nie umrzeć w ryche. —

Domy ich mieszkalne i zabudowania, celują nad innych włościan, sąsiednich nawet Mazurów. Nie zobaczy tu w izbie cieląt, prosiąt i gęsi, pomieszanych z dziećmi kmiecia. Dom

zazwyczaj w węgiel postawiony — obszerny — okna jasne i duże, częstokroć okienicami malowanymi opatrzone. Wewnątrz izba jedna obszerna, druga mniejsza — czysto utrzymane; piec często polewany; na pułkach ustawione misy i narzędzia kuchenne; w głębi stół ochełdozny — a przy oknach warsztaty tkackie. Kiedym odwiedzał ich siedziby, na ścianie w izbie każdego niemal domostwa — wisiała strzelba i torba borsucza.

Czas odmienia wszystko, i u Kurpiów wycisnął silne piętno wielkiej zmiany! — Co było ich żywiołem myślistwo i bartnie, wszystko ponikło; zwier wyniszczony — bartnictwo zniszczone! A puszcza, ich ojczyzna, i stara forteca — mogiła tylu wojowników Karóla XII., dzika niedostępna — ciemna — i ponura; ciosami toporu przerzedzona — ogrzana nieznanym dawniej słońcem — utraciła starodawną powagę, łatwa do przejścia — dostępna, przejrzana! Jest ona teraz, jak ów zamek obronny, albo gród potężny, co śmiało nastawiał czoła burzom wojennym: dziś w gruzach — każdy zuchwale depce wzniosłe — skryte, i groźne mury — na których widok cofały się liczne sztandary! A Kurp — nie wdziera się na wysoką sosnę, usiadłszy na wątlej deszczulce, do podebrania dzikim pszczolom miodu; patrzy, jak to rodzime znika bogactwo, i tylko w pocie czoła grzebiąc w ziemi, dobywa bryły drogiego bursztynu — nieożywiony nawet wspomnieniem świetnej przeszłości, gdy tu puszcza, kołyska i pieluchy Kurpia brzmiały tysiącem strzałów morderczych — a zamorski bohater, postrach Europy, unosząc

życie z ciężkiej porażki — przebiegał dzikie knieje — słysząc zwycięzki okrzyk tych chłopów bez bótów, a jęki konających i pobitych wojowników swoich!

prawa i zwyczaje, które oddawna powagę między nimi miały.

²⁾ Hist. Życia N. Stanisława I. kr. Pol. z francuz. i niemiec. po polsku zebrana r. 1744. str. 504. 8vo.

³⁾ W roku 1794. jeden z Kurpi ze strzelców pułkownika Augustyna Zawadzkiego tak dowodnie trafił, że litery napisane S. A. R. (Stanislaus Augustus, Rex) o 100 kroków kulami po naznaczonej linii wysadził.

⁴⁾ Była to małżonka Tomasza Działyńskiego, herbu Ogończyk, który zmarł (podług Niesieckiego Tom 1szy) w roku 1714.

⁵⁾ Massuet, Histoire des Rois de Pologne, et des revolutions arrivées dans ce royaume depuis le commencement de la Monarchie jusqu'a present. Amsterdam T. 3.

⁶⁾ Massuet. Załuski Epist. famil. T. 3. str. 831.

⁷⁾ Rękopism z 1738. fol. Albertrandi: Dzieje król. polsk. krótko, lecz porządkiem opisane. W Warszawie 1766.

⁸⁾ Pamiętniki E. Otwinowskiego str. 138.

⁹⁾ Podróże i wyprawy wojenne księcia Maxymiliana Wirtembergskiego w Polsce, w Litwie, na Rusi i na Ukrainie. Opisał je po niemiecku jeden z dworzan tego księcia i wydał r. 1724. Wyciągi podał St. hr. Plater do druku.

¹⁰⁾ Życie Stanisława I., króla polskiego. — T. Święcki, Dziennik Warszawski T. IX. Czyny Kurpi waleczne w 1794. z Augustem Zawadzkim: 1809. i późniejsze, są wielu żyjącym obecne w pamięci.

¹¹⁾ Pamięt. Hist. Płock. H. Gawareckiego 1830.

¹²⁾ Na trzyletnią dzierżawę wypuszczane są kopalnie bursztynu następne w dwóch leśnictwach: w leśnictwie Ostrołęckiem, z której rocznie płacono 2220 Złp. i w części leśnictwa Prasnyskiego w ekonomii tegoż nazwiska, rocznie płacono Złotych polskich 1059. (Akta kom. województwa płockiego 1834., przytoczone przez pana H. Gawareckiego.)

¹⁾ Mylnie Fr. Siarczyński pisze w Obrazie panopano Zygmunta III., że Niszczycki przepisał im ustawy, aby podług tych, często spory między nimi o barcie i pszczoły zachodzące, rozsądzone i godzone były. Ustawy te, lubo nie miały żadnej powagi z władzy rządowej, ale sama ich sprawiedliwość poważanie im jednała. Tymczasem Niszczycki zebrał ich tylko dawne niepiśmienne

WYJĄTKI S Z L A C H T O G R A F I J

J. J. Kraszewskiego.

§. 3.

CHORY NA PANA.

Głos powszechny zowie chorującym na pana, tego, który pana udaje; jest to bardzo trafna determinacya, bo za chorobę umysłową słusznie taką manią uważać można. U nas, chorych na pana jest wielkie mnóstwo i w różnych rodzajach; do téj kategorii policzymy półpanków, chorych na pana i czepiających się panów. Wszyscy milują państwo, radzą się wydzielić z tłumu, a wrosnąc w arystokracją, brzydzą się swoim prostem ślacheństwem, pałają żądzą z bogacenia się, któreby ich szlachtę wzniosło od razu na tron państwa, ale każdy z nich w oddmiennem trochę pozostaje położeniu. Możeby jeszcze czwarty tu podgatunek dodać należało, tych, którzy jedynie milując się w wytwornem wychowaniu i obyczajach klasy wyższej, przystają do niej za satellitów.

Zaiste wszystkich tych położenie względem istotnych panów, jest przykre. — Traktowani z góry, zmuszeni nieraz upokorzeniem okupywać swoje z nimi stosunki, ciągle zważać usilnie na siebie, drzeć i płaszczyć się powinni. Cóż czyni, że łatwiejsze, przyjemniejsze może towarzystwo opuszczając, cisną się między panów. Co? Oto pragną, aby tłum ich widział z panami, aby wiedzieli wszyscy, że oni z nimi poufale żyją, są ich przyjaciółmi. Na chwilę wyszedłszy z owego koła między prostą szlachtą, zagłuszają w każdej rozmowie wspomnianiem nieustannem hrabiego *N.* — księcia *N.* — i mnóstwo takich nawet, których ledwie z daleka widzieli.

A naprzód odmalujmy pół-panków. Pół-panek ma dwie lub trzy wioski, sąsiedztwo, czasem dalekie pokrewieństwo, jakie związało go z którym domem margrabiów. Pół-panek ztąd uroił sobie, że należy do panów, jest im równy, powinien żyć jak oni i we wszystkim ich naśladować. Niepatrzając więc stanu swego, majątku i interesów, mebluje dom kosztownie, kupuje konie, powozy, sprawuje liberyą, maluje herb swój wszędzie (dodając dla

kształtu dziewięć-perłową koronę, która dziś zdaje się być w modzie, bo jej niemal wszyscy używają), wyciąga szyję, mruży oczy, nadyma się i jest w swoim przekonananiu przynajmniej — panem. Nie żyje już potem z nikim, tylko z panami. Żle go, czy dobrze przyjmują, narzuca im się ze swemi odwiedzinami, zasiada poufale, bawi nieproszony, wtrąca się do wszystkiego i wszędzie. Ton jego jest aż do przesady, przyjacielski, serdeczny, książąt, hrabiów, inaczej nie nazywa, tylko po imieniu, daje im rady, wypala ich cygara, spija ich wina, zjada obiady i krytykuje niemiłosiernie kuchnię i piwnicę. U siebie w domu nasz pół-panek przekonany, że, jako wielki pan, powinien żyć dobrze, najgorliwiej się stara o jak najlepszego kucharza, o jak najdoskonalsze wina. Uszczęśliwiony, gdy u niego panowie bywają, przyjmuje ich wystawnie, aż do śmieszności, i tak rujnuje się, niezastanawiając się nad tem. Nigdy pół-panek nie będzie ci mówił o swoich interessach, nigdy nie poskarzy ci się na niedostatek; czasem tylko pozwoli sobie (bo zwyczaj powszechny go usprawiedliwia) narzekać na plenipotentów i kommissarzy. Mina jego maluje go zawsze i rzekłbyś, że pięknie; tak jest pełen, aż po brzegi samego siebie i ważności swojej. Ubiór dobrym smakiem, nie wytwornością się odznacza, najczęściej nie wypuszcza z rąk grubej lub cienkiej laski z sążnistemi kutasami. Niepodobna pół-pankowi mimo najusilniejszych starań, zerwać wszystkich stosunków ze szlachtą, bo też żyje z nią, ale, jeśli obejście się panów prawdziwych, bywa niekiedy, nie zbyt grzeczne, to pół-panków jest zawsze prawie nieznośne. Względem szlachtą są wiecznie, jakby protegującymi, wiecznie okazują znudzonych i nie w swojej zostających sferze; nie dość, że poufali, ale obrażającym sposobem być nimi umieją. Uwalniają się od wszelkiej grzeczności, delikatności, uwagi na nich. Przytem lubią się oni chwalić z wytworem swego domu, lubią pokazywać ogród (żaden półpanek nie może się obejść bez ogrodu), lubią wystawiać srebra, porcelanę, obrazy nawet. Wszystko, co widzieli u panów, starają się mieć u siebie, choćby się na tem nie znali, choćby tego nie lubili. Dla tego tylko, że tak bywa u panów. Niejeden pół-panek dla tego, że widział u księcia *L.* doktora nadwornego i sekretarza, trzyma sekretarza i doktora, choć nic nie pisze i nigdy nie choruje. Biedni męczennicy śmiesznej próżności, wy-

śmiani i od tych, do których chcą należeć, i od tych, do których należeć nie chcą.

Inny cokolwiek jest ten, co go zowią, chorym na pana. Ten częstokroć mniej jeszcze od poprzedzającego usprawiedliwia majątkiem pretensje do wytworu i bogactwa. Choroba u niego nie jest tak ciągła, ustaje czasem dla braku pieniędzy, gdyż chory na pana, całą esencją państwa rozumie złoto, całą tajemnicę — wystawę i przepych. Gdy pół-panek zachwyił nieco wychowania lepszego i nie mniej zasada państwo na tonie, na obejściu się jakimś, na znajomości jakiej takiej literatury i sztuk; — chory nasz nie pojmuje w panach nic, tylko szafunek dostatków wielki. To też, gdy półpanek często miewa smak, potrafi dom urządzić, kuchnię, piwnicę — choremu zdaje się, że gdy tylko drogo zapłacił za co, wszystkiego, co mógł i do czego był obowiązany — dopełnił. Uważcie więc różnicę dwóch blizkich siebie typów. Półpanek ma pewne ukształcenie przy wielkiej dozie próżności i głupstwa — chory na pana, jest najpowszechniej tego i zupełnie głupieńki. U niego to ujrzyś owe liberye zielone z żółtem, owe uprząże od złoconych brązów, owe powozy upstrzone trzęsidelkami, w pokojach gratów bez liku, jak w sklepie, bez smaku, bez sensu porozrzucanych. Na stole nastawi ci srebro różnej daty i kształtów, spoi cię winami, których nazwać nieumiejąc, będzie ci tylko cenę ich wychwał: — Wypijem jeszcze tego dukata! Na honor dukat kosztuje! Zresztą nadęcie chorego jest równie wielkie, jak półpanka, z tą różnicą, że z panami chory na pana, nigdy nie jest tak przesadnie poufaly; napawa się tylko widocznie pychą obcowania z niemi, wyjaśnia mu się oblicze, błyskają oczy, zaciera ręce. Wybiegłszy z pałacu, spieszy przed wszystkiemi pochwalić się, że rozmawiał z księciem, jadł obiad z panem hrabią i t. p.

Choroba państwa napada niekiedy młodych, częściej średniego wieku ludzi, lecz są przykłady, że się daje rozsądną kuracją uleczyć. Niejednego żona, przyjaciel naprowadził na drogę rozsądku. Zapomniałem namienić, że gdy pół-panek najserdeczniej poluje na tytuł przynajmniej hrabięgo in partibus, sześć herbów kolligacyjnych wycina na pieczęcie, i sługom swoim każe się tytułować J. W. Grafem; — chory na pana po większej części nie śmie się na to odważyć. Choroba państwa objawia się

zwykle naprzód, niejakąś zazdrością na widok ludzi bogatych, którzy oczy tłumy porywają; zazdrość ta przeobraża się w rodzaj udręczającego niepokoju. Chory chodzi, myśli, gryzie paznogie, targa włosy, liczy się ze swoim majątkiem. Sumienie mu powiada, że nie jest panem, on sobie mówi, że mógłby nim być. Po długiej walce z samym sobą, chory zaczyna od jakiego wielkiego głupstwa, płaci za karetę kilkaset dukatów, kupuje cug kosztowny. Gdy raz począł, nieumie (niechce) się powściągnąć, tłumaczy się przed sobą, że mając konie, trzeba mieć powóz, mając powóz i konie, potrzeba mieć liberyą, z liberyą, powozem i kołmi, trzeba domu stosownie utrzymanego na pewnej jakiejś odpowiedniej stopie. Jeśli chory znajdzie opozycyą w domu od przeciwniej żony, która nieumiejąc inaczej dać sobie rady, wprost mu się sprzeciwiać będzie — najczęściej rozjątrzy się gorzej jeszcze i więcej głupstw popełni. Po jakimś czasie ta zapalna w początkach słabość, odchodzić pocznie, albo, co gorzej, w chroniczną się zmieni. Naówczas biada rodzinie, której fundusz pochłonie, biada często poczciwości, która upada pod gruzami walącej się fortunki. Ciężkie interessa najpoczciwszego czasem, czynią w końcu złym, gdy w nim jeszcze do końca, dotrwa ta choroba państwa. Doskonale to ludu naszego proste przysłowie, że dług kręci, a głód kradnie, okoliczności bardzo zmieniają ludzi. To też każdy powinien pilnie uważać na siebie, aby się nie wystawiać na próby, których może nie wytrzyma i nie wyjdzie z nich zwycięzko.

Chorzy na panów, najczęściej kończą wprędce smutną ruiną. A jednak, gdy sto takich przykładów świeci w oczy, dwiestu w ich obliczu idzie tą samą drogą, ufając niewiem w co? raczej nie myśląc, co będzie, nie zastanawiając się nad niczem. Ze wszystkich prowincyi dawnej Polski, w Galicyi i na Wołyniu, ta choroba podobno najpowszechniejsza i zdaje się być w powietrzu. każdy żyje wystawniej, niżby powinien, walcząc z swoimi sąsiadami o palmę nierozsądku, każdy choć odrobinę nad sferę sobie pozwala. Ztąd, gdy bardzo nie wielu robi majątki, mnóstwo je traci, takich nawet, którzy je wpróż zrobili; dorobiwszy się, zachorowali na panów i skończyli na starość ruiną.

Przejdźmy teraz do trzeciego typu naszej kategorii, do czepiących się panów. Ci różnią się wielce od

poprzedzających; młodzi to po większej części ludzie, nie lubiący zatrudnienia, a smakujący w życiu wygodnym. Wyrzekają się oni domów, widoków przyszłości, przejmują na swoje nieszczęście wszystkie gusta wielkich panów, odwykają zupełnie od pracy, jako słudzy ich, trochę wyższej kondycji. Czepiający się pana, nie udaje pana, jak poprzedzający, ale ma sobie za szczególną chlubę, zwać się przyjacielem książąt, hrabiów, lubi popisywać się z częstym u nich pobylem, z poufałością stosunków, przed profanami opowiada zawsze szeroko, jak jest dobrze z tym lub owym, jak surowo do nich przemawia, zmyśla odpowiedzi śmiałe na swój rachunek, których nigdy jednak nie dopuścił się w istocie, i gdyby je był wyrzekł, dostałby kolaniem i poszedł pewnie za drzwi.

Nasz panicz mówi gorzej, lub lepiej po francuzku (najczęściej bardzo źle) ubiera się starannie i modnie, sypia długo, wymyśla z jedzeniem, prawi o trufkach i pasztetach, nudzi się z professyi, gdy jest w towarzystwie szlachty (którą jednak zupełnie nie wzgardza) i jest najpowszechniej goły. To łatwo wytłumaczyć: z małemi reursami, bez pracy, wciągniony w życie, wymagające kosztów ubrania, ekwipażu i t. p., prędko nasz panicz wyścieńczy sakiewkę. Nieznacząc tego jednak po nim na pierwszy rzut oka, niedostatek zamaskowany jest wybornie, w poufalszem dopiero obcowaniu objawia się częstemi listy, proszącemi o pożyczanie pieniędzy, pod różnemi pretextami, extra-nadzwyczajnego i nieprzewidzianego niedostatku chwilowego. Czepiający się panów, jak są uważani od nich? Czem okupują swoje przyjęcie w ich domu? To łatwo wytłumaczyć. Panowie radzi są czasem pożartować z kogoś, mieć przy sobie istotę bez konsekwencyi wygodną, jak skorzana poduszka, która — zda się na krzesło i pod głowę, istotę, która za nich pójdzie, pojedzie, wyklóci się, napisze (jeśli potrafi), znosi im plotki z całego świata, milczy, gdy mileżą, śmieje się, gdy się śmieją, pije gdy piją, i gra gdy grają. Oni zaś raz poświęciwszy się na życie pasożytów, umieją stać się niezbędnymi w domu, zupełnie tak, jak niejeden sprzęt w pokoju, na którego właściciel prawie nie zważa, a jednak przykro by mu się zrobiło, gdyby go wyniesiono i postrzegł by ten brak zaraz. Towarzysze ciągli żywota pańskiego, nasi młodzi panowie, nie mają swego życia, swej woli, swych smaków osobistych, właściwych, we wszystkim odbijają

swoich Jaśnie Oświeconych przyjaciół (tak ich zowią). W tego rodzaju zwierciadłach można spokojnie obserwować niejedno pańskie oblicze, tak, jak przez zakopcone szkło, obserwuje się zaćmienie słońca. Człowiek tej klasy metysów, rzadko się żeni i rozplądza; trafiają się jednak przypadki, że Jaśnie Oświecony, lub Jaśnie Wielmożny zapotrzebuje nagle wydać kogo za męża, zaproponuje posag, a nasz łysiejący młodzik obejrzawszy się dokoła, pomiarkowawszy, że stracił, co miał, na pańskich usługach, zgodzi się na starość ogryzać łupinki. To mu zapewnia z Jaśnie O., lub J. W. jeszcze trwalsze stosunki. Pełen filozofii z drowój, wie naówczas, kiedy jego przytomność jest zbyteczną, wychodzi w porę, wraca późno, wygodny, potulny, zyskuje na tem najczęściej jeszcze dożywocie, albo nawet małą wioseczkę z długiem bankowym wsi czystym darem!!! Inni z tych paniczów przeżywszy młodość w próżniactwie, pozbawieni podpór jakimkolwiek wypadkiem, wpadają znowu w swoją pierwszą sferę. Naówczas są to prawdziwie nieszczęśliwi ludzie. Bardzo wielu kończy życie wyszafowane prędko, bez niczyjego żalu, bo je strawili, nie starając się o szacunek u ludzi.

Maryan Floryan Zakrzewski.

Urodził się we Lwowie r. 1803. dnia 8. Września z ojca Józefa i matki Maryi Augustynowicz, rodziny szlacheckiej, ormiańskiego wyznania. Szkoły niemieckie skończył tamże r. 1815. do księgi (album) uniwersytetu zapisany; po ukończeniu gimnazjum w roku 1820. filozoficzne studia przez lat trzy odbył w Lwowie i udał się do Wiednia na naukę sztuki lekarskiej, gdzie do r. 1829. na funduszu galicyjskim zostawał; — tam stopień doktora medycyny otrzymawszy w roku 1830., zdawszy wprzód examen publiczny, w którym z inauguralną rozprawą w niemieckim języku dla łatwiejszej sprzedaży pod tytułem: «Historia medyczno-naukowa kołtona» wystąpił, na praktykę do rodzinnego miasta Lwowa wrócił. Dyploma udzielono mu dnia 11. Stycznia r. 1830., a 14. Sierpnia t. r. zyskał już od rządu krajowego galicyjskiego miejsce prowincyalnego drugiego lekarza przy zakładzie obłąkanych w Lwowie, gdzie do śmierci w dniu 14. Stycznia r. 1831. przypadłej zostawał, rok więc zupełnie tylko był lekarzem. Młody wiek cały w naukach ciągłych i pracy spędziwszy, godziny wolne literaturze i

poszukiwaniom ulubionym powołania swego bez odetchnienia poświęcał. Zbyt wiele byłoby żądać, ażeby rękopisma, które zostawił po sobie, nosiły cechę dzieła lub pism nkończonych; owszem nie są one, jak tylko zbiorem przygotowanych materiałów do później rozwinąć się mającej zdolności, której Zakrzewski byłby niemylnie złożył dowody, gdyby nie zgon nieodżałowany jego. Chcąc jednak mieć wyobraźnię o jego w naukach, a osobliwie ojczyźstwej literaturze zamilowaniu, wspomnę tu o tem, co podjął zamierzał.

1. Dziełko drukowane pod tytułem: *Medicinischer literarische Geschichte des Weichselzopfes. Ein Versuch von Mar. Ritter v. Ogończyk Zakrzewski, Doktor der Heilkunde. Wien 1830.* Druk und Verlag der Mechitaristen Congregations-Buchandlung 8vo. Ded. i przedmowy str. VIII. dzieł. str. 152. Wyżej wspomniana w dyplomie inauguracyjnej rozprawa. Przygotowując się do niej, wiele dzieł w przedmiocie tym ściśle polskim, autorów domowych i obcych przewertował. Ślady tej pracy znajdują się w osobnym rękopiśmie in 4to pozostałym, w którym traktaty Muchowskiego, Wopiska, Plempia, Seissera, Bonfigla, Sturnigla, Francka, Haura, Tykowskiego, Perzyny, Salmona, Dykcyonarz medyczny Eloego, Petrycego, Wikata wyczerpał i księgę o kołtonie w języku łacińskim pod tytułem: *Hercules Saxoniae* etc. w r. 1600 in 4to wydaną, jako rzadką przez siebie nieposiadaną w znacznej części odpisał. — Są inne urywki o tej chorobie przy zbiorze następnym, zawierającym notaty, wypisy dzieł i materiały do:

2. Słownika biograficznego lekarzy w Polsce dawnej i terażniejszej, jeszcze w roku 1826. zaczęte. Z dziełem tem, które wiele lat pracy Zakrzewskiego jeszcze wymagało, łączą się:

3. Spis terminologii medycznej w języku polskim.

4. Wyciągi do historii medycyny w Polsce z dzieł polskich i obcych na oddzielnych najwięcej éwiartkach pobieżnie czynione.

5. Spis katalogowy dzieł w tej umiejętności i niektóre dokumenta dawne w kopiach do niej się ściągające, nareszcie:

6. *Literatura medico-polona, seu enumeratio librorum, dissertationum, commentariorum, qui a medicis polonis vel in Polonia praxim exercentibus ad nostra tempora usque apparuerunt edita a Mariano Floriano Equite de Ogończyk Zakrzewski Medicinae Doctore.* Tytuł ten znajduje się w papierach wyżej wymienionych, gdzie i osystemie w układzie dzieła tego powziąć niejaka wiadomość można; autor bowiem podawał tytuły rozdziałów, jak to na przykład: *Physico-medica, Semiotica, Scorbutus, Pathologia et Therapia specialis, Propeudentica* i t. p. w tych materyach pod niemi chciał

zebrać pisarzy, rozpoczął zamysł, lecz na tem stanęło. Rozumiem zatem, że byłby w czasie jeszcze inny dla pisma swego przyjął system, do którego wszystkie jego wypisy były tylko przygotowaniem; byłby niewątpię w końcu ojczyźstym językiem zamiast łaciną dzieło swoje wydał. Z wszystkich powyższych bez porządku zostawionych notat niewiedząc prawdziwego autora zamiaru, dziś tylko dałby się ułożyć, lubo niedokładny:

I. Katalog bibliograficzny dzieł i pism lekarskich polskich i łacińskich w Polsce od najdawniejszych czasów z bibliotek i instytutu naród, Ossolińskich, cesarskiej w Wiedniu uniwersyt. Wiedzyńskiego, Gwalberta Pawlikowskiego, kongregacyi Mechitarystów w Wiedniu, uniwersytetu Lwowskiego, akademii Jagiellońskiej w Krakowie, z instytutu medyczno-chirurgicznego wiedeńskiego i autora samego, którą Gwalbert Pawlikowski po śmierci jego zakupił i z swoją połączył, zebrany.

II. Spis biograficzny lekarzów w Polsce piszących, albo o Polsce, lubo niedokładny, zawsze jednak wielce ciekawy i umiejętność tę w wszystkich epokach przedstawiający; są tu bowiem wyjątki niedrukowanych rękopismów dawniejszych i samego Ossolińskiego notat. Dodać należy, że tylko biegly i zamiłowany, jak Zakrzewski, w literaturze krajowej lekarz, zamiar jego jedynie w stanie jest pojąć i spełnić. Prócz tych są jeszcze rękopisma następujące:

7. Rozprawa: *O szaleństwie opojów, delirium tremens, niedokończona.*

8. Przekład Pisma Dra Karola Hartman p. tyt. *Umysł ludzki w swych stosunkach do życia fizycznego, czyli zarysy fizjologii myślenia dla lekarzów, filozofów i ludzi oświeconych.*

9. Notaty: wypisy dokumentów do historii o szpitalach Lwowskich.

10. Pisemko pod tyt.: *Polnische Literatur* w niemieckim języku, podobno w Mnemozynie, piśmie czasowem, w Lwowie wychodzącem, drukowane.

11. O Kulczyckim notaty, o którym Zakrzewski w czasopiśmie Ossolińskich wzmiankę uczynił, także.

12. O żydach Lwowskich i } zaledwo rozpoczęte; nakoniec notata o niektórych odkryciach w naukach przyrodzenia o drzewie Gwajaku i inne biograficzne excerpta literatury bardziej ogólnej polskiej, jak medycznej tyżące się.

Są jeszcze rękopisma, obejmujące historye chorób w szpitalu przez lekarza z obowiązku po łacinie opisane, tudzież kopie do Kliniki i Recept, na różne słabości ściągające się, lecz te nie należą do rzeczy polskich i nie ciekawego nie obejmują, zważając na krótki zawód Zakrzewskiego w tej sztuce. Pisemka ukończone, których w rękopismach tych śladu żadnego niema lub mały, jak to wia-

domość o życiu Dra Sygierta — o gazetach polskich — o źródle mineralnym Szkielskiem i t. d. znajdują się między r. 1826. a 1830. drukowane w czasopiśmie inst. nar. Ossolińskich, w rozmaitościach Lwowskich i Mnemozynie niemieckiej — jeżeli nie z podpisem autora, to przynajmniej z literami *M.* albo *M. Z.* albo *M. O. Z.* — Wspomnieć tu należy, iż Zakrzewski zostawał w Korrespondencyi literackiej z uczonymi Szafarzykiem, Kollarem, Stamuljakiem i innymi, których listy zapewne w rodzinie zachowane zostaną; tudzież z Towarzystwem naukowym krakowskiem, którego był członkiem korespondującym.

A. B.

Wyjątek z listu.

Wieleśmy za ostatniem widzeniem się mówili z sobą o wychowaniu, a przecież nie wszystkim ci jeszcze wypowiedział, com miał na myśli, ale, bo też to szerokie i nigdy nieprzebiegłe pole rozmawiań ludzkich. Na czem więc urwała się nasza rozmowa, od tego dziś zaczynam. Nie mię tyle nie oburza, jak gdy słyszę te nierozsądne jęki, na coraz większe psucie się świata. Radbym, aby w tej mierze odczytano w Szatobriandzie, co mówi o porównaniu dawnych czasów z nowemi, a zwłaszcza o owym tak zwanym *bon vieux tems*. I w samej rzeczy, Bóg, owo źródło wszelkiej mądrości, wszelkich doskonałości, miałżeby na tak lichy tylko utwor się zdobyć, któryby codzień stawał się gorszym, codzień bardziej gnął, trupał i na to tylko istniał, aby codzień był szkaradniejszym? Nie jestże to jednym z najczarniejszych bluźnierstw, które niewdzięczność nasza wyziewa? Nie na indywiduala, nie na pojedyncze epoki, lub narody patrzeć trzeba, lecz całą masę ludów i czasów ogarnąć myślą, aby przekonać się o ciągłym postępie świata, aby dojrzeć mądrości Rządzący, i tego kierunku i tej drogi, którą on świat swój prowadzi. Bóg na wychowanie rodu ludzkiego założył swoje gimnazya i uniwersytety w każdej komnacie, gdzie są rodzice i dzieci. Utworzył on z serc rodzicielskich tę nieśmiertelną podstawę, na której opiera się i coraz wyżej rośnie wielki gmach postępu ludzkości. Jestże bowiem jeden ojciec, jedna matka, którzyby nie pragnęli gorąco, aby dzieci były od nich szczęśliwsze, aby błędów ich uniknęły, i silniej jeszcze niż oni zagruntowane zostały w nocie, religii, naukach? Ileż to oni wykładów na to czynią, ile trosk, modłów, łez codzień do nieba posyłają? Jakaż to niespokojność miota ich sercami przez cały przeciąg wychowania! Nie dla płonnej rozkoszy, pieszczoty i kochania wlał im Bóg tyle miłości dla dzieci,

lecz na to jedynie, aby ten święty ogień, tę szlachetną żądzę doskonalenia rodu ludzkiego, ciągle w ich sercach podsycać. Tym to sposobem jedno pokolenie posuwa naprzód drugie, a świat coraz musi być lepszym, coraz Stwórcy swego godniejszym. Wołałbym stokroć umrzeć, niż z tak pocieszającą rozstawać się myślą; wołałbym być glazem, drzewem, zwierzęciem, bo te choć nie doskonałą się, tem przynajmniej zostają, czem były przy stworzeniu świata. Ale nie na samo następne pokolenie spływa ten wpływ dobroczynny. I rodzice także wychowują się jeszcze z dziećmi. Czyż przysłuchując się danym im naukom, nie rozszerzają sami sfery swoich wiadomości? czyż nie więcej jeszcze zwracają uwagi na siebie, aby ciągle im dobre dawać przykłady, wznieść się do godności wzorowego dla dzieci życia? czyż nie lepiej wreszcie wyuczają się owej wielkiej nauki poznania człowieka, zaglądając co chwila tak troskliwie i w swoje i w potomków serea. Do iluż to trafnych spostrzeżeń wiedzie ich porównywanie jednych dzieci z drugimi, własnych z obcemi!

Tak więc młodsze pokolenie, pędzone przez starsze, ciągnie znowu toż starsze za sobą i wszystko się doskonali, i tak przez wszystkie wieki od zorzy świata, aż do ostatniego słońca zachodu. Ach! nie bluźnijmy więc naszymi skargami; skarzmy się raczej na tych, co tak leniwo się wloką za doskonałym się ogółem, i choć nie mogą wstrzymać nadanego przez Bóstwo popędu, przecież z coraz lepszą, religijniejszą, łowieceńszą, niechęcią się złać całością. Na nich się żalmy, na nich skarżmy; lecz przed tym Bogiem, który tak wielkie dzieło z tak szczytną osnuł prostotą, oparł je na miłości, miłością związał i tak wszystko nam dobrocią swoją ułatwił, przed tym mówię Bogiem, padnijmy na kolana, gdyż po pewności naszej nieśmiertelności z wszystkich dobrodziejstw, które zlał na tę ziemię, to jest największem.

D ay.

NOWINY LITERACKIE.

Z Poznania.

Obraz Polaków Tom 14., to jest, „Dziennik Konfederacyi Tarnogrodzkiej, przez hr. Edw. Raczyńskiego, wyszedł z druku w Drukarni Orędownika w Poznaniu na Garbarach Ner 45. Jestto smutna dziejów naszych epoka pokazująca nam naocznie, jak namiętności zaślepione duchem stronnictwa, nawet z nieprzyjacielem gotowe się połączyć dla dopięcia swoich zamiarów. Jakoż mocarstwo pograniczne korzystając z tej zaciętości partyi, a tem

bardziej z ich zaślepienia, pierwszy raz zbrojną siłą wpływ swój popierać odważyło się, a przekonawszy się o śmiertelnej niemocy, zdobywszy swej więcej nie puściło.

Pan hr. Tytus *Działyński* sposobi do druku nowe dzieło: „*Liber Geneseos Domus Szidloviciana*» z rękopismu łacińskiego, pisanego za panowania Zygmunta I., za którego właśnie dom Szydłowieckich tak ważną w dziejach naszych grał rolę. Manuskrypt ten zawiera nadto wizerunki wszystkich osób do rodziny tej ówczas należących, dziwnie pięknie kolorowane i jest nawet pod względem ubiorów starożytnych i sztuki malarskiej pięknym zabytkiem. Miedzioryty już są dawno ukończone, kilka egzemplarzy będzie także pysznie iluminowanych, i tak kosztownych, że jednej ryciny odmalowanie kosztuje 25 talarów.

Pierwszy Tom Dziejów Polskich *Jana Długosza* przełożonych na język polski przez Bornemanna w Lesznie 1841. wyszedł z druku, zawiera 405 stronic, i kończy się na księdze 2giej, t. j., roku 1038. Pozostaje więc jeszcze ksiąg 11, które wyniosą jakie 6 Tów.

W Krakowie w księgarni Fusieckiego wyszło zapowiedziane dawniej w *Oređowniku*: „*O Zastosowaniu Słuchu do Rozpoznawania Chorób*», napisał As. Kremer Dr. Med. i Chir. 1841.

Już wyszła z druku dawniej zapowiedziana powieść historyczna, *Michała Czajkowskiego*, z której cztery pierwsze rozdziały były w *Oređowniku* wydrukowane, pod tytułem: „*Hetman Ukrainy*», w dwóch tomach. Berlin, nakładem księgarza Behra 1841. Cena dwóch tomów 10 franków.

Nieco dawniej pokazała się powieść *Michała Czajkowskiego*, pod nazwą „*Owruczanin*» także w dwóch tomach. 1841.

W drukarni Pillera w Lwowie wyszły: *Bajki i wiersze* różne J. K. Pajgerta, tomik 2gi. Pan St. Jaszowski donosząc o tem w *Rozmaitościach Lwowskich*, pisze: najwięcej autor rozwinął czucia w żalach po śmierci żony; są to elegie, które bez zarumienienia obok najlepszych w naszym języku stawić można. Widać, że poeta nie kłamane, lecz z serca pochodzące żale maluje.

Z sprawozdania Ministra Oświecenia na rok 1840. o zakładach naukowych warszawskich dowiadujemy się, iż ułożenie historii polskiej dla użytku szkół poleczone zostało Radzie wychowania publicznego. Ta wezwawszy osoby znane z nauki, wyznaczyła roczny termin. Autor dzieła, które będzie uznane za najlepsze, i odpowiadać będzie wszystkim położonym warunkom, otrzyma nagrody 10,000

Złoty. W skutku tego siedm osób objawiło chęć mienia udziału w konkursie i zajęło się ułożeniem projektowanego elementarnego dziełka. Zaiste trudne do rozwiązania zagadnienie.

Chociaż rossyjska krytyka wszelkie plody w dyalekcie małosyjskim potępiać zwykła, jednak ukazują się w nim czasami talenta, którym Wielko-Rossyjanie nawet prostoć nie mogą. Takim jest obecnie Gricko-Omowiareńko, znakomity nowellista i niepospolity dramaturg.

Z Wilna:

Jak mało w całej dawnej Polsce i Litwie czytają, mamy tu świeży, uderzający przykład. Pan Antoni Marcinowski, redaktor niegdyś *Kuryera Litewskiego*, wydaje jak wiadomo, swoim nakładem dzieło Teodora Narbutta *Historya Litwy*, której dziesiąty i ostatni tom już pod prasą się znajduje. Pokup tego dzieła, dla nas zwłaszcza Litwinów bardzo ważnego, tak jest małym, że nawet w połowie kosztów druku nie zakrywa. W takim położeniu rzeczy Marcinowski udał się o pomoc do szanownego biskupa Kłagiewicza, który natychmiast wydał okólnik do duchowieństwa swojej dyecezyi, zachęcając je do nabywania wspomnionego dzieła; podobny okólnik rozesłał po szlachcie. Trzeba wiedzieć, że dyecezya wileńska jest jedną z największych w dawnej Polsce, ma liczną i bogatą szlachtę i niezgorzej uposażone plebanie i klasztory. Czy myślicie, że odezwa szanownego pasterza skutkowałą? Broń Boże!

Z nowin literackich w naszych stronach donoszę Ci, że Borch gotuje dzieło drukarskiego przepychu; udział w niem ma pan Stanisław Gorski.

Jan Zakrzewski, znany z kilku pism elementarnych, zbiera materyały do historii Dymitrów Samozwańców i Bohdana Chmielnickiego; pierwsze zamierza wkrótce drukiem ogłosić. Ten sam posiada w swoim ręku przekład na polski język Herodiana przez ś. p. Cypryana Bulinowicza, niegdyś nauczyciela języków starożytnych przy gimnazjum mińskim. —

Po Ludwiku Sobolewskim, prócz obszernych materyałów do bibliografii polskiej pozostał także przekład niektórych dzieł retorycznych Cycerona; ma się znajdować w ręku Zawadzkich.

Zasłużony naukom i krajowi X. Jundził, były prof. w uniwers. wil. hist. nat. i botaniki, zamierza wkrótce ogłosić dzieło: „*O stanie akademii wil. za jego czasów*». Czcigodny ten mąż zebrałszy pracą i oszczędnością znaczny majątek, poświęcił go na rzecz oświecenia, to jest, na wieczyste utrzymywanie kilku uczniów ubogich przy gimnazjum wileńskim.